

## 268 M a k a r o n

Tadeusz Różewicz: „Spaghetti i miecz”. Reżyseria: Witold Skaruch, dekoracje: Jan Kosiński, kostiumy: Irena Burke, muzyka: Andrzej Kurylewicz, układ tańca: Krystyna Mazurówna. Prapremiera w Sali Prób Teatru Dramatycznego.

Dwa i pół roku, licząc od miesiąca druku (w „Dialogu” z 1964 roku) czekał utwór pt. „Spaghetti i miecz”, do obecnej prapremiery. Zważywszy, że utwory teatralne Różewicza szybko znajdują drogi na sceny — jest to opóźnienia znamienne. Nazwisko Różewicza często wymienia się obok Mrożka, a przed innymi współczesnymi autorami sztuk teatralnych. Czemu więc w konkretnym wypadku ta opieszałość?

Trudno było znaleźć wspólny mianownik dla paru lepszych czy gorszych, trochę natrętnych i przeciaganych dowcipów i sytuacji, połączonych niedbale wspólnym tytułem dwuczęściowego utworu. Witold Skaruch mniemał, że go znalazł. Akt pierwszy zrobił drugim, i na odwrót, tu coś dodał (nawet sporo), tam ujął — zrobiła się wersja sceniczna Różewiczowskiego żartu (dodatki są oczywiście też pióra Różewicza). Niestety, sceptycyzm i nieufność okazały się uzasadnione, również na Sali Prób grotesce nie przybyło znaczenia, głębi, perspektywy. Sztuka, rozpoczęta zabawną — w skali skeczu — konfrontacją wspominającej dawne boje Wanda, co nie chciała Włocha, ze światkiem osób nie żyją-

cych przeszłością — zapada w jeszcze jedną satyrę na „bohaterszczyznę”, na jałowe i śmieszne wspomnienia o tym co było ongiś i przeminęło bezpowrotnie. Ale cóż: Mrozek w teatrze, Skolimowski w filmie zrobili to lepiej — satyra na „miecz” jest u Różewicza płaska, niezręczna, wielu widzów czuje zażenowanie. Jeśli nie podzielał tego uczucia, w każdym razie je rozumiem. Arogancja nie jest najlepszą formą wyszydzenia narodowych osobliwości, Gałczyński robił to zwięźlej, a wdziękiem, którego Różewiczowi zabrakło (dowcipu starczyło na połowę jednego aktu). W dodatku zaskakuje niezgrabne pomieszanie celnych kpín z emigracyjnych „niezłomnych” z ogólnymi żartami z przeszłości kombatanckiej.

Co do „spaghetti”, ta część składa się z czterech, wcale krótkich skeczów: odczytanych przez Wandę, bardzo zabawnych w swej rzeczowości przepisów z regulaminu cudzoziemskich polowań za dewizy w Polsce; dość zabawnych kpín ze sporów o autentyczność rzekomych listów Chopina, „znalezionych” przez pewną starszą damę; nieco zabawnego pokazu jak to filisterstwo opłatuje życie pocziwłych mieszczuchów; i raczej już mało zabawnej

przygody pułkownika w stanie spoczynku w domu Wandy, o burzonego na amanta-zjadacza skowronków. Wyszędłem z teatru pod wrażeniem dotkliwej porażki autora, zapędzonego w koki róg głównie przez samego siebie.

Bardzo dobra, pomysłowa dekoracja. Zabawne kostiumy. Muzyka też mi się wydała udana, a wykonanie dwóch piosenek przez BOŻENĘ MAŁCZYŃSKĄ z Hybryd jest młodzieżowe jak się patrzy. Ekspukowników zagrali MIECZYSLAW MILECKI i JAROSŁAW SKULSKI, mniejsze szarże — JAREMA STEPOWSKI, STEFAN ŚRÓDKA, ZYGMUNT KESTOWICZ, JANUSZ PALUSZKIEWICZ, OLGIERD JACEWICZ, KAROLINA BORCHARDT i BARBARA HORAWIANKA. Włoskiego tenora podrobła zabawnie WOJCIECH POKORA, chociaż nie ma złotych pierścionków na palcach (jak zaleca autor) i nie wjeżdża do salonu na wrotkach (co mu również przepisał autor, nie wiem z jakiej przyczyny). Dziewczyne Marinellę gra coraz bardziej młodzianka JANINA TRACYKOWNA, a mamkę i niankę Raganellę doświadczona HELENA GRUSZECKA.

Różni krytycy (i ja między nimi) uparcie i wytrwale przywiązują do teatralnych prób Tadeusza Różewicza bardzo duże znaczenie. Nazwisko jego nasuwa się zawsze jako jedno z pierwszych, gdy mowa o nadziejach polskiej dramaturgii współczesnej. W tej sytuacji oglądanie „Spaghetti i miecza” nie jest lekkim przeżyciem. Lecz niechaj żywi nie tracą nadziei, zakończcie głoszą d wierszy, tak odczoch cytowanych w „Spaghettim i mieczu”.

JASZCZ